

Eugeniusz Chyliński przebywał w saratowskim *specobozie* do 20 października 1945 r. - tego dnia więźniowie zostali załadowani do wagonów i wywiezieni do łagru kontrolno-filtracyjnego (*prowieroczno-filtracyjonnyj lagier, PFL*) nr 0331 w gruzińskim Kutaisi. Porucznik „Frez” przeżył jeden z wielu *transportów śmierci*. Brak ciepłej odzieży, nieogrzewane wagony przy wyjątkowo niskich, bo sięgających -40 °C temperaturach oraz niedobory żywności dziesiątkowały skazańców. Jeśli udało się przeżyć transport, to padało się ofiarą dystrofii, odmrożeń, zapalenia oskrzeli czy płuc, malarii, duru brzuszego, gruźlicy. Więźniów nieprzygotowanych do ciężkiej, fizycznej pracy kierowano zazwyczaj do kopalni węgla. Wpływ na ich fizyczne wyniszczenie miały także codzienne, wielokilometrowe do oddalonych od obozu miejsc pracy. W Kutaisi Eugeniusz Chyliński pracował przy rozładunku transportów kolejowych z maszynami zagrabionymi przez armię radziecką i przy budowie fabryki samochodów. Jako że przyznał się do swojej akowskiej przeszłości był równolegle poddawany tzw. *filtracji*, która miała na celu, poprzez uciążliwe przesłuchania i działania agenturalne, ujawnienie wrogów Związku Radzieckiego, osób współpracujących z Niemcami lub prowadzących inną szkodliwą działalność wobec Kraju Rad. Porucznika Chylińskiego wypytywano o współpracowników, o nazwiska i pseudonimy dowódców AK, o skrzynki kontaktowe, o znanych sobie, przebywających w obozie żołnierzy AK itp. Obozowe wyżywienie, składające się z podawanej 2 razy dziennie „*balandy*”, czyli zupy z liści kapuścianych, zielonych pomidorów, kiszonych ogórków i suszonych rybek, kompotu z suszu owocowego ugotowanego z rybą (sic!) czy stęchłej kaszy z prosa w połączeniu z tragicznymi warunkami sanitarnymi i spożywaniem pokarmu silnie zanieczyszczonego skutkowało dyzenterią, która prowadziła do całkowitego wycieńczenia organizmu – dystrofii. Właśnie na skutek skrajnego wycieńczenia organizmu porucznik Chyliński w dniu 1.04.1946 r. został zwolniony z łagru i wrócił do Wilna, gdzie trafił pod opiekę dr Zofii Wasilewskiej-Świdowej ps. „Gozdawa”, żołnierza i lekarki AK, matki chrzestnej sztandaru polskich lotników w Wielkiej Brytanii.

Na Wileńszczyźnie radzieccy okupanci bardzo szybko i sprawnie zabrali się do likwidacji polskiego podziemia. Po niemal całkowitej likwidacji oddziałów AK, Sowietzi rozpoczęli prześladowania społeczeństwa polskiego. W Wilnie trwały masowe aresztowania w domach i łapanki na ulicach. Na Wileńszczyźnie rozpętał się terror. NKWD zatrzymało wielu członków wileńskiej Delegatury Rządu, na czele z przewodniczącym, dr. Zygmuntem Fedorowiczem, ps. „Albin”. Porucznik Chyliński także nie cieszył się zbyt długo wolnością – po niespełna trzech miesiącach wolności, 24.06.1946 roku został aresztowany przez NKWD pod zarzutem

działalności szpiegowskiej i przynależności do organizacji konspiracyjnej „Auszra”, do zadań której należało przekazywanie do centrali w Warszawie informacji o poczynaniach władz sowieckich, postawach ludności wobec okupanta i organizowanie przerzutów żołnierzy, rozwiązywanej już wówczas formalnie Armii Krajowej, do Polski centralnej. Ponownie trafił na Łukiszki, gdzie w jednej celi spotkał się ze swoim dowódcą „Bałtrukiem” Krzyżanowskim, uwięzionym w charakterze podejrzanego w tej samej sprawie. Opiekował się nim, karmił skatowanego Krzyżanowskiego, przecedzając więzienną zupę przez chusteczkę, aby tak przygotowanym kleikiem nakarmić dowódcę. Sam „Bałtruk” nie spodziewał się takiego spotkania, wyrażał swoje zaskoczenie i...podejrzenia, że obecność w jednej celi z „Frezem”, którego po latach, mniej lub bardziej wprost, oskarżał o załamanie się w śledztwie i wsypanie go jest celowym zabiegiem sowieckich śledczych:

-Z punktu widzenia dobra śledztwa byliśmy więźniami, którzy powinni być jak najstaranniej rozdzielni. Jeżeli zamiast tego zostaliśmy tak ściśle połączeni, to stało się to dlatego, że śledztwo spodziewa się czegoś po Chylińskim. Na moje pytanie, czy to on mnie zasypał, Chyliński odpowiadał przecząco. Nie było to wiarygodne. Teraz zapewne domagają się od niego dalszych usług, których on chyba nie chce uczynić i walczy ze sobą. Jest usłużny, współczujący, opiekuje się mną, okazuje może nawet pewną współwinność w moim obecnym położeniu- pisał Krzyżanowski w swoich wspomnieniach¹.

Jeszcze długo po powrocie do Polski, w trakcie niewielu wspomnieniowych rozmów z Antonim Wojciechem, byłym dyrektorem SHR w Modzurowie, porucznik Chyliński nie krył swojego rozżalenia podejrzeniem o zdradę rzuconym przez byłego dowódcę wileńskiego Kedywu i kolportowanym przez niego w wielu publikacjach Krzyżanowskiego². Po latach okazało się, że rację miał cichociemny, a wileńskie wypadki nie były efektem jego załamania się w śledztwie, a zdrady jednego z głównych podejrzanych i prowokacji sowieckich śledczych. Potwierdził to również kapitan AK Krzysztof Werner, współwięzień Eugeniusza Chylińskiego w czasach pobytu w obozie w Workucie, który w liście do K.A.Tochmana z 1997 roku pisał:

„Na potwierdzenie postawy, jaką przyjął w śledztwie może posłużyć fakt, iż w kręgu „lagrowej” Polonii, w skład której wchodziło sporo wilnian, w tym żołnierzy z Wileńsko-

¹ Zob. B. Krzyżanowski, *Wileński matecznik*, Warszawa 2014, s.

² Jak wyżej, s. 354-358; także *Wileński przekaz*, 1992, nr 7, s. 32.

*Nowogródzkiego Kedywu AK, aresztowanych w tym samym czasie, nikt nigdy nie wysunął pod jego adresem jakiegokolwiek choćby cienia podejrzeń*³.

Troska o znajdujących się w potrzebie towarzyszy broni czy, w późniejszym czasie, opiekowanie się współwięźniami łagrów lub choćby zwykłymi mieszkańcami podraciborskiej wsi było naturalnym, niewymuszonym zachowaniem Chylińskiego i nie miało nic wspólnego z kunktatorstwem czy poczuciem winy za jakieś popełnione w przeszłości błędy lub okazane słabości. Był to przejaw odpowiedzialności, niezwyklej empatii i ludzkiej solidarności z drugim człowiekiem, które to cechy były tak charakterystyczne dla „Freza” i o których wspominało wielu ludzi, którzy poznali go osobiście.

Ale wróćmy jeszcze do celi wileńskiego więzienia na Łukiszkach, w której wspólnie przebywali „Frez” z „Bałtrukiem” i jego podejrzeń wobec cichociemnego. Praktyka sowieckich śledczych bardzo często polegała na umieszczeniu w celi osób, które pozornie nie powinny się w niej wspólnie znajdować, aby złamać psychicznie tego, który w śledztwie nie chce współpracować. Widok skatowanego towarzysza miał zastraszyć i „rozmiękczyć” opornego. Tak było chociażby w przypadku innego współwięźnia „Bałtruka” – Jerzego Borysowicza ps. „Borsuczek”, żołnierza kowieńskiej AK, także zatrzymanego w sprawie *Auszry*, którego zamknięto w celi ze skatowanym Krzyżanowskim.

- Poznałem go (Krzyżanowskiego – przyp. A.T.) tylko po głosie. A że mnie posadzono razem z nim, to należy przypuszczać, że nie było to przypadkowe, a z góry zaplanowane, by moralnie mnie zgnębić i załamać – pisał w swoich *Wspomnieniach więziennych* Borysowicz⁴.

Zresztą, w sprawie rzekomej wsypy, której sprawcą miał być porucznik Chyliński, dużo wnosi analiza akt procesowych, zwłaszcza zeznań Tadeusza Sikory, komendanta *Auszry* o pseudonimie „Wuj”, „Cichy”, „Wichura”, który najprawdopodobniej albo został zwerbowany przez Sowietów, albo załamał się w śledztwie i złożył obciążające wszystkich aresztowanych zeznania. Gdy na początku grudnia 1946 roku postępowanie sowieckie zakończyło się i przystąpiono do odczytywania oskarżonym zgromadzonego w trakcie śledztwa materiału, usłyszeli oni bardzo szczegółowe zeznania. Tak wspominał ten moment Jerzy Borysowicz:

³ List K. Wernera do K.A.Tochmana z dn. 29.09.1997 r.

⁴ J. Borysowicz, *Wspomnienia więzienne*, „Niepodległość i Pamięć” 1997, nr 4, s. 334.

- Posypały się referaty na temat każdego z nas. Opis zewnętrzny. Zajęcie. Ocena działalności. Powiedziane było wszystko, co ten człowiek wiedział o działalności każdego. Wyczerpująco. To nie były zeznania wydzierane siłą. Były to kompletne, wyczerpujące referaty. Zasypane były Wilno, Kowno, Jaszuny, Mińsk, Królewiec, Warszawa, a nawet podane były adresy w Berlinie i Moskwie⁵.

Porucznik Chyliński był sądzony w jedenastoosobowej grupie - jednej z kilku, na jakie śledczy rozbili wszystkich zatrzymanych w sprawie Auszry - w sumie sądzono blisko 70 osób. Wojenny Trybunał MGB Litewskiej SRR w operetkowym procesie skazał go na 5 lat łagrów. Na początku 1947 roku trafił na Ural. Dla setek osób podróż do łagru nigdy się nie rozpoczęła. Skonali w stojących na bocznicach wagonach, które na odprawę czekały po kilka tygodni. Zamknięci w nich ludzie nie dostawali jedzenia ani picia.

-Pierwsze konały dzieci. Matki nie chciały oddać ich ciał, które szybko zaczęły się rozkładać. Odór był nie do zniesienia. Dochodziło do dantejskich scen, gdy inni uwięzieni wyrwali matkom martwe dzieci i wyrzucali przez niewielkie okna pod dachem wagonów - relacjonował wywózkę Polaków z Wilna Piotr Pietkiewicz w swojej książce „Farba T”, który z Wilna do Workuty jechał 17 dni⁶.

Na Uralu w latach 1947-1948 Eugeniusz Chyliński niewolniczo pracował w jednej z licznych kopalni węgla kamiennego, jak inne ówczesne sowieckie kopalnie prymitywnej i nieodbiegającej od powszechnych standardów ówczesnego radzieckiego górnictwa.

- Kolumna, baczność! Wziąć się pod ręce! Nie rozglądać się! Nie rozmawiać! Krok w lewo lub krok w prawo, konwój będzie strzelał bez ostrzeżenia. Jasne? Naprzód marsz! – tę komendę wielu łagierników jeszcze po latach potrafiło powtórzyć nienagannym rosyjskim. Nic dziwnego, przecież słuchali jej kilka tysięcy razy.

Eugeniuszowi Chylińskiemu odebrano nazwisko - na czapce, kufajce i spodniach nosił odtąd numer identyfikacyjny. W kopalni wszystkie prace wykonywano ręcznie, a warunki w niej panujące były bardzo trudne – korytarze były niskie (więźniowie pracowali na kolanach), słabo zabezpieczone i oświetlone, pompy nie nadążały odprowadzać wody z wyrobisk, więc

⁵ Jak wyżej, s. 337.

⁶ P. Pietkiewicz, *Farba T*, Gdańsk 1990, s.

więźniowie pracowali w przemoczonej odzieży i obuwiu, mokrzy wracali do obozu, czego wynikiem nierzadko było przeziębienie, w tych warunkach szybko przechodzące w zapalenie oskrzeli lub płuc. Śmiertelne żniwo zbierały też wybuchy gazów kopalnianych. Normy wydobywania należały do wysokich, a praca miała charakter akordowy. Normy żywieniowe były bardzo niskie – pracujący w skrajnych warunkach więźniowie otrzymywali posiłki nieprzekraczające 1200 kcal., a złożone były z zup gotowanych na liściach kapusty z niewielkim dodatkiem tłuszczu, mięsa, kaszy i grochu⁷.

- Głód był tak wielki, że wokół baraków nie rosło ani jedno źdźbło trawy, nie przetrwał ani jeden robak - relacjonował Aleksandr Kałmykow z rosyjskiego „Memoriału”. - Ludzie żuli kawałki pasków, zelówki butów, kobiety oddawały się za kawałek chleba. Dwieście tysięcy głodnych niewolników harujących całe dnie w kopalniach, na trzydziestostopniowym mrozie...⁸.

Ciężka praca w kopalni, warunki żywieniowe i sanitarne negatywnie wpłynęły na stan zdrowia porucznika Chylińskiego i jego przydatność do katorżniczej pracy. Niewielkim transportem został przeniesiony do innego łagru i trafił na teren Jamalsko-Nienieckiego Obwodu Autonomicznego, gdzie w ramach projektu ostatniej wielkiej budowy Stalina, prowadzonej przez Północny Zarząd Obozów Budowy Kolei planowano skonstruowanie linii kolejowej za kołem podbiegunowym, która w zamierzeniu Stalina miała połączyć Workutę z jej zasobami węgla oraz miasto Salechard z jego przemysłem chemicznym i zbrojeniowym. Teren obozowiska stanowiły różnej wielkości namioty wojskowe otoczone drewnianymi słupkami połączonymi ze sobą żerdziami. Na zewnątrz tymczasowego ogrodzenia rozstawieni byli wartownicy z wojsk strażniczych NKWD z bronią automatyczną gotową do strzału.

Historia tej tragicznie nonsensownej budowy rozpoczęła się zimą 1947 roku, kiedy to Rada Najwyższa ZSRR poleciła Ministerstwu Spraw Wewnętrznych znaleźć miejsce dla lokalizacji portu morskiego między ujściem rzeki Ob a Przylądkiem Kamiennym w Zatoce Obskiej oraz wytyczenie połączenia kolejowego między portem a Peczerską Magistralą Kolejową. Budowę tej linii rozpoczęto w iście stachanowskim tempie bez właściwego przygotowania geodezyjnego i technicznego, a nawet bez sporządzenia choćby orientacyjnych map terenów, przez które miała prowadzić linia. Do tego okazało się, oczywiście w trakcie największej gorączki prac przygotowawczych, że rejon Przylądka Kamiennego.. zupełnie nie nadaje się

⁷ Opis życia więźniów gułagów za: K.J.Werner, *Droga przez mękę i łagry „gułagu”*, Opole 2013.

⁸ http://www.zwinka.pl/707-Lagry_Workuty&p=2: dostęp 27.03.2017 r.

do budowy portu morskiego! Płycizny Zatoki Obskiej nie pozwalałyby na zbliżenie się morskich statków wystarczająco blisko do brzegu, a zatem konieczna byłaby budowa gigantycznego, kilkukilometrowego mola. Warunki geologiczne przylądka także okazały się niekorzystne i budowa dużych obiektów na brzegu wymagałaby umocnienia podłoża. Na odległą zapołarną budowę trzeba by przetransportować miliony metrów sześciennych kamienia, ponieważ wbrew mylącej nazwie, na Przylądku Kamiennym tego podstawowego budulca było jak na lekarstwo. Władze w Moskwie zdecydowały, że z budowy portu na Przylądku Kamiennym trzeba zrezygnować... Linia kolejowa, którą budowano przez dwa lata, została doprowadzona do małej osady rybackiej Łabytnangi, czyli...donikąd⁹.

W styczniu 1949 roku Stalin zwołał kolejne zebranie, na którym zapadła decyzja o kontynuacji budowy kolei żelaznej dalej na Wschód, poczynając od miejscowości Salechard, leżącej na prawym brzegu Obi naprzeciwko Łabytnangi. Linia kolejowa miała prowadzić do nowego miejsca lokalizacji portu - odległej o 1300 km miejscowości Igarka, położonej na prawym brzegu rzeki Jenisiej. Podjęto również decyzję o równoczesnym prowadzeniu prac budowlanych z dwóch kierunków - od wschodu i od zachodu, z zamiarem połączenia kolei pośrodku Niziny Zachodnio-Syberyjskiej w rejonie rzeki Pur. Utworzono dwa zarządy budowy: obski - *strojka nr 501* z siedzibą w Salechardzie i jeniejski - *strojka nr 503* z siedzibą w Igarce¹⁰.

Porucznik Chyliński został przydzielony do grupy realizującej zachodni odcinek tego projektu, a mianowicie do owianej złą sławą nawet wśród łągierników *strojki 501 (Budowa 501)* na obszarze dzisiejszego Jamalsko-Nienieckiego Obwodu Autonomicznego i pracował przy budowie linii kolejowej łączącej miejscowości Salechard i Igarka.

Jeden z budowniczych *Strojki 501*, żołnierz AK Krzysztof Werner, tak wspominał po latach jej budowę:

-Prace budowlane, prowadzone chaotycznie, niedokładnie i pośpiesznie w podbiegunowych warunkach klimatycznych napotykały na ogromne trudności techniczno-organizacyjne, albowiem po zimie, panującej przez osiem do dziewięciu miesięcy pozostawało tylko około czterech miesięcy w roku na prowadzenie budowy w tundrze, gdzie latem topniejące masy śniegu zamieniały nizinne tereny w mokradła, rojące się od chmur kąśliwej muszki i

⁹ T. Kizny, *Martwa Droga*, „Zeszyty Historyczne”, z. 101, Paryż 1992, s. 1-3.

¹⁰ Jak wyżej, s. 4-7.

komarów. Linie kolejową układano na mchach i wiecznej zmarzlinie, która wytapiając się pod nasypami wykrzywiała tory i uszkadzała mosty, a wiosenne roztopy zalewały i rozmywały nasypy kolejowe. Oddane do użytku odcinki torowiska wymagały nieustającego remontu, i w czasie, kiedy tysiące więźniów budowało kolej, równocześnie tysiące pracowało nad utrzymaniem w stanie użyteczności odcinków, które już zostały wybudowane¹¹.

Pracujący więźniowie budowali torowisko w następujący sposób: w poprzek osi wytyczonej trasy bezpośrednio na niestabilnym podłożu układano trzymetrowej długości belki, tworząc tzw. *leżniówkę* – drogę z belek. Był to jednocześnie dolny podkład dla torów, na którym poprzecznie, czyli zgodnie z przebiegiem torowiska, układano warstwę sześćo- lub siedmiometrowych dłużyc, tworząc swoistą kratownicę z drewna, wzmacniając ją od czasu do czasu...kolejnymi belkami drewna. Bezpośrednio na tak ułożonej kratownicy układano podkłady kolejowe, czyli *szpały*, do których metalowymi gwoździami mocowano szyny kolejowe. Pracę, do której więźniowie dochodzili z oddalonego od linii około 5 km obozu, wykonywano z użyciem najbardziej prymitywnych narzędzi – łopat, taczek, oskardów. Zarówno drewniane belki, jak i metalowe szyny przenoszone były na ramionach więźniów – jedna szynę było w stanie unieść od 10 do 12 *zeków*. Kiedy torowisko zostało wstępnie ułożone, na chyboczące się tory wjeżdżała lokomotywa, pchająca przed sobą otwarte wagony, tzw. *lory*, z których więźniowie sypali żwir na obie strony nasypu. Następnie inna grupa więźniów przerzucała żwir na kratownicę, a kolejna podnosiła łomami szyny kolejowe wraz z podkładami i podsypywało całą konstrukcję warstwą żwiru. Tak skonstruowana linia kolejowa wytrzymywała z reguły do pierwszych roztopów, więc specjalnie powołane brygady naprawcze miały nieustannie pełne ręce roboty. Z uwagi na ekstremalne warunki klimatyczne prace posuwały się bardzo wolno, a przy budowie zmarły tysiące ludzi. Legenda głosi, że zmarłych chowano bezpośrednio w nasypie („*pod każdym podkładem kolejowym spoczywa jeden katorżnik*”) i stąd wziął się późniejszy przydomek: „*Droga Umarłych*”. Więźniowie wysyłani latem w głąb bagnistej tundry nieśli żywność na własnych plecach, spali w szalasach, płynne błoto wypełniało im buty, ubrania nigdy nie schły, komary i syberyjska meszka nie dawały wytchnienia. Sytuację więźniów pogarszał subarktyczny klimat. W miesiącach zimowych słupek rtęci spadał do -50 stopni, szalały huraganowe zamiecie (tzw. *purgi*), które w kilka godzin usypywały dwu-trzymetrowe zasypy śnieżne. Śnieg zawiewał tory, obozy, magazyny. Transport materiałów, sprzętu i żywności do odległych, trudno dostępnych miejsc sprawiał ogromne problemy. Pokryte śniegiem syberyjskie bezdroża latem,

¹¹ K. Werner, *Droga przez mękę i łagry „Gulagu”*, Opole 2013, s. 137.

z kolei, zmieniały się w nieprzejezdne rozlewiska i bagna. Z racji swojego strategicznego z gospodarczego punktu widzenia znaczenia budowa miała jedną zaletę – wszystkim więźniom wydano zupełnie nowe drelichowe komplety robocze, a ponadto zwiększono przysługujące im racje żywnościowe – po wykonaniu normy ponad 100% przydział chleba zwiększano do 1,5 kg na osobę (0,7 kg do porannej *balandy* i 0,8 kg do obiadokolacji)¹². Pomimo wysokich jak na łagrowe warunki porcji żywnościowych, ich niska kaloryczność, jałowość, brak witamin, tłuszczu i węglowodanów oraz warzyw i owoców powodowały niedożywienie ciężko pracujących więźniów i drastyczny spadek ich odporności zdrowotnej. Nigdy nieukończona w całości magistrała kolejowa stała się alegorią Związku Sowieckiego jako inwestycja realizowana wbrew zdrowemu rozsądkowi, bez liczenia się z kosztami, opłacona milionami ofiar i prowadząca donikąd.

W *posiołku* Workuta-Wom (niewielkie osiedle, zamieszkałe wówczas jedynie przez koczowniczy lud Nieńców) usytuowanym na wysokim brzegu rzeki Usy znajdował się *Isprawitielno-Trudowj Łagier* (ITŁ - Poprawczy Obóz Pracy), wchodzący w skład potężnej sieci tzw. *Workutłaga* (Łagrow Workuckich). ITŁ składał się wówczas z namiotów wojskowych, otoczonych drewnianymi żerdziami i strzeżonych przez uzbrojonych enkawudzistów. W 1947 r. więźniowie rozpoczęli nieopodal budowę drewnianych baraków, do których miano przenieść więźniów, gdy nastanie polarna zima. Obóz ten nazwano *Łagiernaja Kolonna nr 21*. To tutaj, na początku stycznia 1948 roku trafił porucznik Chyliński i tutaj spotkał innego AK-owca, Krzysztofa Wenera.

– „Doktora” (Krzysztof Werner sprawował wówczas funkcję pomocnika obozowego lekarza – przyp. A.T.) wzywano zawsze na *razwod* (odtransportowanie do innego obozu – przyp . A.T.), *jak również do przyjmowania „etapu”, więc kiedy przeglądałem formularze i kategorie „truda”* (zdolność do pracy – przyp. A.T.) *nowoprzybyłych, zamarło mi na chwilę serce. JEST POLAK! Bogu niech będą dzięki! bo już nie będę sam. Jak tu jednak pomóc i uchronić Rodaka od ciężkich robót „na obszczich” i w okresie tej cholernej zimy?*¹³.

Na szczęście pomysł szybko przyszedł do głowy szczęśliwemu *lek-pomowi* i Eugeniusz Chyliński za zgodą naczelnika znalazł zatrudnienie w punkcie sanitarnym w charakterze asenizatora (człowieka opróżniającego latryny), a następnie jako operator łagrowej odwszalni

¹² K. Werner, *op.cit.*, s. 139.

¹³ K. Werner, *op.cit.*, s. 145.

– tzw. *dezkamery*. Tu jego praca polegała na obsłudze hermetycznej komory parowej, do której co 10 dni wrzucane były wszystkie ubrania łagierników.

- *Odtąd już razem przez wiele, wiele miesięcy klepaliśmy wspólnie biedę, znosiliśmy północne mrozy, poniewierkę, upokorzenia, niewiadome jutro i wszelkie przeciwności naszego łagierniczego losu*- wspominał po latach Krzysztof Werner¹⁴.

Do obowiązków porucznika Chylińskiego ponadto należało w tym czasie przeprowadzanie co 10 dni tzw. *sanobrabotki*, czyli dezynfekowania ubrań każdej brygady roboczej, sprzątanie obozowej latryny, odśnieżanie otoczenia *dezkamery*, utrzymanie czystości w pomieszczeniach punktu sanitarnego, zaopatrzenie punktu w opał, wydawanie więźniom tranu i tzw. *pitnych drożdży*, czyli mieszanki mąki żytniej, cukru i zakwasu oraz obowiązkowej tzw. *chwoji*, czyli wstrętnej smakującej mikstury sporządzanej z gałązek drzew iglastych i wrzątku i podawanej jako panaceum na powszechnie występujący wśród więźniów szkorbut. Jako operatorowi kamery dezynfekcyjnej, porucznikowi Chylińskiemu przysługiwało pół ziemianki tylko na własne potrzeby oraz, rzecz w tych warunkach niespotykana, własne, ciepłe łóżko! O takim miejscu mawiano, że tam *ciepło, światło i muchi nie kusajut* (ciepło, jasno i muchy nie żrą). W tych cieplarnianych warunkach przytrafił się porucznikowi mały wypadek: po załadowaniu komory ubraniami i podpaleniu ognia pod ogromnym kotłem, zmęczony Eugeniusz Chyliński...przysnął. Obudził go przeraźliwy gwizd pary wydobywającej się z zaworu bezpieczeństwa i tylko przytomności umysłu mógł zawdzięczać, że nie uległ ciężkiemu poparzeniu. Skończyło się jedynie na stratach w łagierniczej odzieży i trzydniowym pobycie winnego w karcerze¹⁵.

W trzeciej dekadzie czerwca 1948 r. porucznik Chyliński dostaje informację, że wraz z Krzysztofem Wernerem ma przygotować się do opuszczenia obozu. Obaj mają nadzieję, że oto nadeszło tak wyczekiwane zwolnienie i transport do Polski, nadzieję tym bardziej uzasadnioną, że w tym czasie odnotowywano już przypadki grupowych zwolnień więźniów i odesłania ich do krajów ojczystych. Gratulacje od samego naczelnika Kołbasina okazały się jednak przedwczesne...

W dniu 29 czerwca 1948 roku porucznik Chyliński opuścił teren kolonii nr 21 i pieszo, po podkładach wybudowanego przez więźniów odcinka linii kolejowej udał się w 15-

¹⁴ Jak wyżej, s.

¹⁵ K. Werner, *op.cit.*, s.

kilometrowy marsz do stacji kolejowej Jelietskaja. Tu w dniu 01.07.1948 r. został załadowany do wagonu towarowego i Workucką Magistralą Węglową, przez Czumę, trafił do Obozu Specjalnego nr 1 (*Osoblag nr 1*) w miejscowości Inta w Autonomicznej Republice Komi. Był to łagier dla więźniów politycznych skazanych za przestępstwa „kontrewolucyjne”, gdzie przewidziany był zaostrożony rygor i szczególnie ciężkie roboty.

Ze stacji Inta, po 11-kilometrowym marszu szutrową drogą, porucznik Chyliński z dużą grupą więźniów dotarł do Podobozu nr 5 (Minłag MWD – Obóz Specjalny nr 5 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, d. NKWD). W baraku mieszkalnym przepełnionym do granic, stara się odnaleźć Polaków. W tym celu Gienio (tak był nazywany przez współwięźniów) proponuje, by obaj z kapitanem Wernerem odgwizdali... „Pierwszą Brygadę”. Już po chwili z najdalszych zakamarków baraku podnieśli się umęczeni Rodacy – wśród nich wielu żołnierzy AK. I, jak wspomina kapitan Werner, do końca pobytu w *Minłagu* już wspólnie „gniliśmy całymi miesiącami, zespoleni braterskimi więzami niedoli, dawną żołnierską przysięgą na wierność Najjaśniejszej.. nadzieją na przetrwanie, gotowi na poświęcenie, solidarni i zawsze pomocni sobie i innym w potrzebie”.¹⁶

Po okresie kwarantanny i pobycie w łagrze przejściowym, w dniu 4 lipca 1948 roku porucznik Chyliński zaczął pracę przy remoncie dróg na osiedlu w Incie, a dwa dni później, etapem liczącym ponad 500 więźniów, ruszył do kolejnego łagru – tym razem był to *Podobóz nr 3*, którego więźniowie zatrudniani byli przy wydobywaniu węgla, budowie kopalń dla nowoutworzonego Kombinatoru Przemysłu Węglowego *Intaugol* i przy budowie mieszkań oraz lokali użyteczności publicznej w mieście założonym w 1940 roku. Porucznik Chyliński trafił do liczącej ok. 850 osób brygady roboczej nr 2 (*Kołonna nr 2 „Grażdanstroj”*) Ingusza Achmeda Isajewa, która prowadziła roboty budowlane na powstającym właśnie osiedlu mieszkaniowym w Incie. Plan dnia w tym łagrze wyglądał następująco: o 5.00 pobudka, potem poranna toaleta (w lecie przeprowadzana w zadaszonych „altankach” usytuowanych na zewnątrz baraków) i śniadanie. O 6.00 brygada porucznika Chylińskiego wychodziła do pracy. Około 16.00 wydawano obiad, a po obiedzie do godz. 20.00 trwała procedura zliczania więźniów i zdawania narzędzi pracy. O 22.00 ogłaszano tzw. *otboj*, czyli wieczorną ciszę. Więźniowie mieszkali w dwusekcyjnych drewnianych barakach mieszkalnych, ogrzewanych murowanymi piecami stałopalnymi i oświetlonymi energią elektryczną.¹⁷ Razem z innymi

¹⁶ K. Werner, *op.cit.*, s. 154.

¹⁷ Jak wyżej, s. 155.

zekami z brygady nr 2 Eugeniusz Chyliński wykonywał wykopy pod fundamenty szesnastomieszkaniowego obiektu. Wszelkie prace ziemne wykonywane były wyłącznie siłą ludzkich mięśni, a 10-godzinna dniówka, polegająca na odspajaniu kilofem i łopatą kolejnych kawałków wiecznej zmarzliny kosztowała mnóstwo wysiłku. Po przygotowaniu i uzbrojeniu wykopów, porucznik Chyliński, jako obeznany w mechanice został wyznaczony przez brygadzystę na operatora betoniarki. Niezależnie od pracy w brygadzie budowlanej zatrudnił się w łagrowej piekarni na nocnej zmianie, by wspomóc współwięźniów dodatkową porcją chleba.

- Fizycznie najsilniejszy z nas, podjął dodatkowe brzemie, uciążliwe ponad miarę, ale pomoc kolegom, których uważał za swoich „podkomendnych” uznał za swój obowiązek. Jaka wspaniała postawa oficera dzielącego się owocami swej pracy z najbliższymi – wspominał wdzięczny za takie poświęcenie Krzysztof Werner¹⁸.

Z czasem „Frez” opuścił brygadę budowlaną i pracował wyłącznie przy wypieku chleba.

Na początku czerwca 1949 roku porucznik Chyliński został przeniesiony do kolejnego łagru. Była to praktyka często stosowana przez władze sowieckie – liczne zmiany miejsc pobytu miały być kolejną dolegliwością, miały zapobiegać „urządzaniu” się więźniów w miejscach pobytu i tworzeniu ruchu oporu, który stawał się coraz powszechniejszy, a który niebawem miał zaowocować buntami więźniów w sowieckich łagrach. Trafił do Kazachstanu, do Karagandy, największego wówczas na świecie obozu pracy przymusowej, równego powierzchni Francji. Tu pracował w kamieniołomach znajdujących się w obrębie łagru oraz przy budowie baraków w łagrze i budynków mieszkalnych na osiedlu. Przeżył epidemię czerwoności, która w latach 1949-1950 zebrała straszliwe żniwo wśród wynędzniałych więźniów - codziennie wywożono po kilkanaście trupów w step, gdzie je grzebano. W krótkim czasie po tej epidemii pojawiła się zakaźna żółtaczka, której porucznik Chyliński również się oparł.

Śmierć Stalina w 1953 roku uruchomiła lawinę zdarzeń w funkcjonowaniu GUŁagu. Następcy dyktatora, zdając sobie sprawę z bezsensu ekonomicznego utrzymywania łagrów, postanowili niezwłocznie uwolnić tysiące więźniów. Już 27 marca 1953 ogłoszono więc amnestię, a zwolnienia rozpoczęły się następnego dnia. W pierwszej kolejności nie obejmowały one jednak więźniów łagrów specjalnych, w których przebywali „szczególnie

¹⁸ K. Werner, *op.cit.*, s. 172.

niebezpieczni przestępcy” – głównie polityczni, a do tej grupy zaliczano żołnierzy polskiego podziemia. Tak wspominał ten okres jeden z zesłanych, Stanisław Duzik:

- *Umarł Generalissimus Stalin, rząd austriacki wynegocjował powrót swych obywateli z Z.S.S.R., Konrad Adenauer w wyniku korzystnych transakcji handlowych wyciągnął swych ziomków z obozów sowieckich. Wracali do R.F.N. piloci hitlerowscy, współpracownicy Gestapo i wywiadu hitlerowskiego. o nas "faszystów" spod znaku A.K. nie upominał się nikt. Oficerowie w czapkach z malinowymi otokami przy kolejnych próbach dowiadywania się o możliwość powrotu do Polski, odpowiadali z uśmiechem: Trzeba było strzelać do nas jak Niemcy, wówczas powrót byłby zapewniony*¹⁹.

Z Karagandy porucznik Chyliński przez Omsk, Nowosybirsk i Krasnojarsk trafił do jednego z sielsowietów w Krasnojarskim Kraju nad Jenisiejem (Rejon Suchobuzimski). Warunki ogólne pobytu radykalnie różniły się od tych, znanych z poprzednich obozów. Zesłańcy byli kwaterowani w zwykłych wiejskich chałupach, ale nie wolno im było opuszczać rejonu bez zgody NKWD- mogli poruszać się jedynie w promieniu 25 km od miejsca zakwaterowania - za samowolkę groziło 20 lat dodatkowego wyroku. Co dwa tygodnie należało meldować o swojej obecności oficerom z malinowymi otokami na czapkach. Porucznik Chyliński otrzymał kartkę wielkości pocztówki, ze zdjęciem i pieczętą – to był jego dowód osobisty. Wręczający *bumagę* oficer NKWD oświadczył mu, że od tej pory będzie na tzw. *wolnym osiedleniu* bez podania terminu jego zakończenia. Na pytania o możliwość powrotu do kraju z ust enkawudzisty padała nieustannie jedna i ta sama odpowiedź: *Jak tylko otrzymamy odpowiednie rozporządzenie z Moskwy*. W tym czasie jednak Moskwa pracowała raczej nad zatrzymaniem za kręgiem polarnym jak największej liczby osób, wolnonajemnych pracowników, aby zastąpić rzesze zwolnionych więźniów. Kuszono ich wysokimi zarobkami i przywilejami pracowniczymi, jak choćby dwumiesięczny urlop i wczesna emerytura. Jak każdy z Polaków zesłanych w tym czasie do przymusowej pracy otrzymał propozycję przyjęcia radzieckiego paszportu i pozostania na terenie Sowietów, ale propozycję tę zdecydowanie odrzucił. Był polskim oficerem i nawet 10 lat katorgi nie zdusiło w nim tęsknoty za Ojczyzną.

Eugeniusz Chyliński podjął pracę w ośrodku remontu maszyn jako mechanik – traktorzysta. Wspominał, że uprawiali tam pola o tak wielkim areale, że w ciągu jednego dnia kombajn był

¹⁹ S. Duzik, *Droga do Workuty*, „Zeszyty Historyczne” ,Paryż 1989, z. 90, s. 151-152.

w stanie wykonać jedynie dwa przejazdy. Niezebrane z pola zboże usypywano w ogromne przyzmy, w których zmarznięci więźniowie znajdowali ciepłe schronienie podczas srogich zim.

Wreszcie nadeszła wiosna 1957 i nadzieje na powrót zaczęły być coraz bardziej realne. Raz po raz wybuchała wieść, że kolejnym grupom wolnych osiedleńców zezwolono na wyjazd do kraju. W tym celu należało złożyć stosowne podanie uzupełnione o informację o posiadaniu rodziny w Polsce. W końcu Eugeniusz Chyliński otrzymał zezwolenie na wyjazd do Polski i dokumenty upoważniające go do odbioru paszportów w miejscowości Suchobuzimskoje, która była administracyjnym centrum rejonu. Mając w ręku papiery Ministerstwa Spraw Wewnętrznych porucznik Chyliński załatwił ostatnie formalności i transportem kolejowym udał się w kilkumiesięczną drogę powrotną do Polski. Był maj 1957. Minęło 10 lat zesłańczej katorgi.

- *„Każdy z nas, powracających, przeżywał tę chwilę inaczej, w zależności od sytuacji osobistej. Przeważało uczucie nieklamanej radości, wszyscy bowiem byliśmy wolni – ni krak więziennych, ni drutów kolczastych* - wspominał swój powrót do Polski major Mieczysław Potocki, ps. „Węgielny”, jeden z dowódców „Akcji Burza” na Wileńszczyźnie²⁰.

Porucznik Chyliński opowiadał, jak na jednej z etapowych stacyjek przez około dwa tygodnie czekał na miejsce w pociągu jadącym na zachód, ku wytęsknionej Polsce. Zdarzało się, że w pociągu, którzy przyjeżdżał do stacji było jedno, czasem dwa wolne miejsca dla nowych podróżnych, toteż kolejka chętnych do podróży zmniejszała się bardzo wolno. I Eugeniusz Chyliński stałby tak, jak szacował, jeszcze około miesiąca w ciżbie stłoczonych ludzi, głównie Rosjan, wracających po śmierci Stalina w swoje rodzinne strony, gdyby w *komitecie kolejowym* nie rozeszła się wieść, że to polski żołnierz, który po latach tułaczki wraca do Ojczyzny. Miejsce znalazło się już w następnym pociągu i 27 czerwca 1957 r. Eugeniusz Chyliński pojawił się w Punkcie Repatriacyjnym w Białej Podlaskiej²¹.

-*Na miejscu – wspominał major Potocki - polskie władze wojskowe podały nam, wojskowym do wiadomości, że jesteśmy przeniesieni do rezerwy. Władze cywilne polskiej administracji wydały nam zaświadczenia Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), które zastępowały dowód tożsamości. Ponadto, każdy z nas otrzymał 1000 złotych oraz pół*

²⁰ Kwartalnik Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK, Warszawa 2016, nr 2, s. 25.

²¹ Informacja od A. Wojciecha, rozmowa notowana, Modzurów, 10.03.2017 r.

paczki UNRRA (około dwóch kilogramów), w której znajdowały się artykuły żywnościowe. Był to cały mój majątek, z którym rozpocząłem nowe życie. Zaświadczenie, które otrzymaliśmy z PUR zezwalało nam w ciągu dwóch tygodni na bezpłatne korzystanie ze środków lokomocji PKP i PKS w obrębie kraju w celu odszukania rodziny i znalezienia pracy zgodnie z naszymi kwalifikacjami²².

Eugeniusz Chyliński trzymał kartę repatriacyjną nr 045527 i udał się do Dunowa k. Koszalina, dokąd zaprosili go koledzy z konspiracji. Jako „pamiątkę” z zesłania przywiózł do Polski niewyleczoną gruźlicę, którą do czerwca 1958 r. leczył w sanatorium w Otwocku. W sanatorium opiekowała się nim pielęgniarka Krystyna Jadwiga Góralewicz, *primo voto* Krasnowolska (ur. 16.06.1927 r. w Warszawie). Znajomość szybko przerodziła się w miłość i w 1958 r. para wzięła ślub w Gostyninie. Eugeniusz Chyliński miał wówczas 43 lata, jego żona 31. Przysposobił jej córkę Ewę, urodzoną w 1951 r., obecnie mieszkającą w Karlsruhe, zaś wspólnie małżonkowie doczekali się trójki własnych dzieci: Przemysława (ur. w 1959 r. w Pelplinie), Jarosława (ur. w 1961 w Suchaczu k. Elbląga) oraz Barbary (ur. w 1966 r. w Elblągu).

Eugeniusz Chyliński uniknął piekła ubeckich katowni i śledztwa funkcjonariuszy MBP. Po odzyskaniu zdrowia, dzięki kontaktom z ludźmi poznanymi w konspiracji, w dniu 2.11.1958 roku rozpoczął pracę w Nadleśnictwie Pelplin i Kadyny. Pełnił obowiązki leśniczego administracyjnego, kierownika biura i głównego księgowego²³. Była to idealna praca dla zamkniętego w sobie, nieufnego i pragnącego ciszy człowieka. Bliskość lasu ułatwiała podejmowanie długich, samotnych wypraw, w czasie których mógł zostać sam ze swoimi myślami i wspomnieniami. Unikał rozmów o swojej przeszłości, wolał zostać na uboczu. W 1961 roku wstąpił do PZPR. Sytuacja nienadzwyczajna, jeśli wziąć pod uwagę zajmowane stanowisko w państwowym przedsiębiorstwie i chęć dalszego rozwoju zawodowego. Chciał też zapewne chronić swoją rodzinę – dużo czytał, oglądał telewizję, widział i słyszał nie raz, jak ludowa władza postępuje z tymi, którzy choćby otarli się o podziemne państwo polskie. Nie uczestniczył aktywnie w działalności partyjnej, nawet żyjący do dziś dawni członkowie miejskich struktur PZPR w Pelplinie i Raciborzu nie pamiętają, że ktoś o takim nazwisku i takiej przeszłości był członkiem *przewodniej siły narodu*. Szybko zresztą rozczarował się partią i po kilku latach przestał być jej członkiem. W latach 1964 – 1966 uczestniczył w

²² Kwartalnik Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK, Warszawa 2016, nr 2, s. 25.

²³ K.A.Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, OS Ostoja Zwierzyniec – Rzeszów 2002, t. 3, s. 28.

dwuletnim kursie zawodowym dla pracowników finansowo-księgowych, zorganizowanym przez Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w Warszawie. Tu po raz kolejny zorientowano się, jak wartościowym i uzdolnionym człowiekiem jest Eugeniusz Chyliński i złożono mu propozycję zamieszkania w Warszawie i podjęcia tu pracy. Ale cichociemny nie przyjął tej propozycji. Nie lubił rytmu życia wielkiego miasta, masy ludzi wokół. Potrzebował ciszy, spokoju i samotności. Tylko wtedy, odizolowany od innych, mógł być naprawdę sobą.

W 1968 r. rozpoczął pracę w Krakowskiej Hodowli Roślin, skąd, polecony przez swojego znajomego z czasów lwowskich kadetów, Jana Possingera, trafił do Modzurowa, gdzie akurat poszukiwano głównego księgowego do pracy w Stacji Hodowli Roślin. Swoje obowiązki rozpoczął w dniu 10.02.1970 r. Otrzymał bardzo dobre warunki pracy i płacy. Jak wynika z dokumentacji kadrowej pobierał pensję w wysokości 3000 ówczesnych złotych, przy 3200 złotych, które pobierał główny dyrektor SHR. Obowiązkowe wydatki pochłaniały niewiele ponad 200 złotych, pani Krystyna Chylińska dorywczo zatrudniana była w zakładowej stołówce, więc można powiedzieć, że Chylińscy wiedli dość zamożne życie. Zamieszkali w 90-metrowym mieszkaniu, które znajdowało się w prawym skrzydle dawnego pałacu rodu von König przy ulicy Słowackiego 9. Do dyspozycji rodziny, którą księgowy Chyliński sukcesywnie ściągał do Modzurowa były 4 duże pokoje, kuchnia, łazienka. Sam Chyliński nie zasiedlił jako główny księgowy zaproponowanego mu pokoju biurowego, ale zorganizował swój gabinet w...baszcie, ponieważ odpowiadały mu spartańskie warunki pomieszczenia. Jako główny księgowy prowadził obsługę finansową dużych inwestycji realizowanych w SHR, takich choćby jak budowa mieszkań służbowych, wielkich, nowoczesnych obór czy cielętników. Jego przełożony wspomina, że Eugeniusz Chyliński miał niebywałą wręcz pamięć i zdolność do wykonywania skomplikowanych zestawień liczbowych z wykorzystaniem prostych przyrządów²⁴. Potwierdziła to w rozmowie córka porucznika, Barbara, którą zwykł nazywać Basiuchną. Do wypowiedzi pana Wojciecha dodała, że jej Ojcu żadnych problemów nie sprawiało potęgowanie czy wyciąganie skomplikowanych pierwiastków – wszystko to wykonywał w pamięci²⁵. Matematyka była dla niego rzeczywiście królową nauk i czuł się w niej bardzo kompetentny – mieszkańcy Modzurowa do dziś wspominają, że ich sąsiad udzielał bezpłatnych korepetycji młodym mieszkańcom wsi, którzy przygotowywali się do egzaminu maturalnego. Można powiedzieć, że dopiero wtedy zaczął wieść spokojne, stabilne życie. Z dala od wielkiego miasta, w otoczeniu pól i łąk

²⁴ Rozmowa notowana z panem Antonim Wojciechem, Modzurów, 10.03.2017 r.

²⁵ Rozmowa notowana z córką Barbarą Chylińską, Racibórz, 17.03.2017 r.

mógł odbywać długie, popołudniowe wycieczki. Taki widok był wówczas bardzo częsty – Eugeniusz Chyliński, kiedy zakończył zawodowe obowiązki, z grubym kijem w ręku wyruszał przed siebie. Musiał być stale w ruchu. Wspominał, że tygodnie i miesiące stania w kolejowych wagonach w drodze na Wschód były tak traumatycznym przeżyciem, że teraz nie potrafił już trwać w bezruchu. Wciąż ciągnęło go do lasu. Las, który tyle razy był jego domem i schronieniem znów stał się miejscem, w którym czuł się najlepiej. Szum drzew, szelest trawy pod butami, śpiew ptaków – to była dobrze znana porucznikowi melodia, która tyle razy towarzyszyła mu w czasach przemierzania Europy w drodze do Anglii czy później, podczas wileńskiej konspiracji w lasach Puszczy Rudnickiej.

- *Prawie każdego dnia wybierał się na długie spacery do lasu, w pola – wspomina po latach pasierbica Eugeniusza Chylińskiego, Ewa - Myślę, że w czasie tych spacerów przeżywał od nowa czasy wojny i zsyłki. Cisza lasów i pól uspokajała go wewnętrznie, z tą przeszłością żył każdego dnia*²⁶. Jego dewizą było zdanie, które często powtarzał: *Mówić prawdę, szanować ludzi, uczyć się i być patriotą.*

Rzadko spotykał się z przyjaciółmi z konspiracji. Pasierbica Ewa wspomina, że dopiero kilka lat po powrocie do Polski spotkał się ze swoim serdecznym przyjacielem, kapitanem Zbigniewem Darskim, kadetem Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 roku, tak jak on żołnierzem Armii Krajowej²⁷. Nie uczestniczył w działaniach organizacji związkowej żołnierzy AK. Krzysztof Werner wspominał, że po swoim powrocie do Polski w 1955 roku wiele razy próbował nawiązać kontakt z „Frezem” i dopiero dzięki staraniom innego cichociemnego, porucznika Wiktora Popławskiego ps. „Nasturcja” udało się ustalić miejsce pobytu porucznika Chylińskiego. Niestety, wysyłane do Modzurowa listy pozostawały bez odpowiedzi²⁸.

Mieszkańcy Modzurowa, pytani o swojego byłego sąsiada, jednogłośnie odpowiadają: „To był wspaniały człowiek”. I nie wydaje się to tylko zwykłym ludzkim zadośćuczynieniem klasycznej zasadzie *de mortuis aut bene aut nihil*. Przez 20 lat wspólnego życia w niewielkiej miejscowości, w czasach, kiedy relacje międzyludzkie miały zupełnie inny charakter i kształt, dobrze go poznali. Zapamiętali wiele charakterystycznych zachowań swojego sąsiada. Jak choćby to, że ...niewiele jadł. Powtarzał, że Sowieci „odzwyczaili go od jedzenia”. Człowiek,

²⁶ List p.Ewy Laugx do autora z dnia 02.03.2017 r.

²⁷ Jak wyżej.

²⁸ List K.Wernera do K.A.Tochmana...

który w czasach wileńskich znany był ze swojego nieposkromionego apetytu, który na śniadanie potrafił zjeść jajecznicę z 12 jajek i przy którym nigdy nie zmarnowało się nic, co można było zjeść, teraz zadowalał się skromnym, choć przygotowanym ściśle wg utrwalonego schematu posiłkiem. Suchy chleb był dla niego czymś niezwykłym. Nie pozwalał, aby najmniejszy okruszek się zmarnował, niezjedzone pieczywo chował do specjalnie przygotowanego worka i suszył, aby zjeść je w późniejszym czasie. W czasach konspiracyjnych pod głową trzymał broń – teraz to miejsce zajęła kromka suchego chleba, którą stale trzymał pod poduszką. Gwarancja, że już nigdy nie poczuje tego nieopisanego głodu, który zrujnował mu zdrowie i który zabrał wielu jego towarzyszy.

Mimo dojrzałego wieku wciąż dbał o tężyznę fizyczną. Często wkładał sobie na ramiona ciężki klocek drewna, tzw. *kulok* i z nim, jako z dodatkowym obciążeniem, wędrował po okolicznych lasach. A były to nie krótkie spacerki, tylko długie, dziesięciogodzinne wyprawy! Mając 65 lat bez problemu podciągał się na drążku – żeby utrudnić sobie ćwiczenie, dociągał się...córką Barbarą, która uczepiona była nóg ojca i stanowiła dodatkowy ciężar. Były wieloletni dyrektor SHR w Modzurowie pan Antoni Wojciech wspomina, że w którąś niedzielę na początku marca 1982 napotkał swojego księgowego... opalającego się na łące. Świeciło słońce, w powietrzu czuć było nadchodzącą wiosnę, ale temperatura sięgała ledwo 10 stopni²⁹. Nie przeszkadzało to Eugeniuszowi w zażywaniu kąpeli słonecznych. Kochał słońce, wiosnę i lato. Źle czuł się zimą, która zbyt dosadnie przypominała mu lata spędzone na dalekiej północy.

Córka Barbara do dziś doskonale pamięta rozkład dnia swojego Ojca. Budził się bardzo wcześnie, bo już o 4.00. Do 4.30 wykonywał poranną gimnastykę – Basiuchna wspomina, że w całym mieszkaniu słychać było wówczas trzask rozciąganych stawów. Następnie brał zimny prysznic – ciepłej wody pod prysznicem nie uznawał. Potem nadchodził czas śniadania, które dla niego było świętością i które przygotowywał wg ściśle określonego ceremoniału. Wszystko na stole musiało być ustawione w określonej kolejności, a ilość jedzenia musiała być taka, żeby od stołu odejść z lekkim poczuciem niedosytu. Śniadanie kończyło się filiżanką herbaty, którą uwielbiał (czyżby angielskie reminiscencje?) i herbatnikiem. Barbara pamięta, że jej ojciec miał swoją ulubioną zastawę, z której nikomu innemu nie wolno było korzystać. Jednym z jej elementów była metalowa miska. Łyżka,

²⁹ Rozmowa z A. Wojciechem.

widelec, nóż, ulubiona filiżanka do herbaty – wszystko musiało zawsze stać na swoim miejscu w szafce, a jakakolwiek zmiana w ułożeniu zastawy niezmiennie go irytowała³⁰.

Wojskowa dyscyplina nigdy z niego nie wyszła. Miał zwyczaj stawania na baczność i strzelania obcasami przed swoim przełożonymi oraz przed ludźmi w mundurach: listonoszem czy strażakiem, co z jednej strony zaskakiwało honorowanych, a z drugiej wpędzało ich w zakłopotanie. Do końca swoich dni uważał, że i przełożonym, i mundurowi należy się szczególny szacunek. Równie wielkim szacunkiem darzył kobiety. Był szarmancki wobec nich i zawsze nisko się kłaniał, kiedy tylko je zobaczył. Wiele z nich, dużo młodszych od porucznika, czuło się nieswojo, że to on, starszy i bardziej doświadczony jako pierwszy używa słów powitania. Rzadko jednak któraś z Pań w powitaniu była szybsza od niego. Zżymał się, ilekroć ktoś w rozmowie z nim żuł gumę – uważał to za skrajny przejaw braku kultury. Był człowiekiem, któremu podświadomie okazywało się wielki szacunek, choć on sam tego nie wymagał. Jego byli współpracownicy wspominają, że kiedy pan Eugeniusz wchodził do biura, wówczas ściszano nawet radio – do dziś nie umieją racjonalnie wyjaśnić swojego zachowania w tamtym czasie. Powtarzają, że wystarczyło przez chwilę pobyc z tym człowiekiem sam na sam, posłuchać go, żeby nabyć przekonania, że to ktoś innego formatu, że to nietuzinkowa osoba.

Nie angażował się szczególnie w życie społeczności lokalnej Modzurowa. Nigdy nikomu nie odmawiał pomocy, ale nie narzucał się ze swoją osobą, nie inicjował kontaktów z innymi ludźmi, nie był duszą towarzystwa. Nie obnosił się ze swoją akowską przeszłością, mało kto wiedział o jego roli w trakcie II wojny światowej. Ufał niewielu, niechętnie rozmawiał o swojej wojennej przeszłości. Jeśli już naszło go na wspomnienia, co zdarzało się nieczęsto, napomynał o swoich wojennych doświadczeniach i swojej służbie Ojczyźnie, zazwyczaj podsumowując opowieść słowami: *„Zresztą...Nie ma o czym mówić. To nie było nic heroicznego. Była wojna i obowiązkiem było się bić. Jak przyjdzie potrzeba, znów pójdę walczyć za Polskę. To Jej przysięgałem*³¹.

W 1968 roku został członkiem Związku Bojowników o Walkę i Demokrację w Raciborzu (Zarząd Okręgu w Opolu) i otrzymał legitymację członkowską o numerze 2883. Rozpoczął żmudne starania o potwierdzenia nadanych mu podczas wojny odznaczeń. A tych było sporo. Eugeniusz Chyliński za swoją służbę otrzymał:

³⁰ Rozmowa notowana z córką Barbarą Chylińską, Racibórz, 17.03.2017 r.

³¹ List p. Ewy Laugx do autora z dnia 02.03.2017 r.

- **Krzyż Partyzancki** (odznaczenie zostało ustanowione w celu upamiętnienia bohaterskiej walki zbrojnej żołnierzy oddziałów partyzanckich z hitlerowskim okupantem o Niepodległość, Wolność i Demokrację oraz celem nagrodzenia bojowych zasług w tej walce),
- **Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari** – przyznany w 1944 roku przez Dowódcę Okręgu Wileńskiego AK za udział w walkach z hitlerowskim okupantem, wręczony 17.06.1971 roku (nadawany dowódcy za śmiały i pełen inicjatywy czyn bojowy połączony ze skutecznym i umiejętnym dowodzeniem, a także żołnierzowi, który swoim przykładem wpłynął na towarzyszy, doprowadzając ich do wybitnego czynu bojowego lub sam dał przykład niezwykłego męstwa),
- **Bojowy Znak Spadochronowy** (prawo noszenia znaku bojowego mieli tylko żołnierze, którzy wzięli udział w bojowej akcji spadochronowej),
- **Krzyż Armii Krajowej** (nadawany dla upamiętnienia wysiłków żołnierzy podziemia zbrojnego 1939-1945. Krzyż Armii Krajowej nadawano w Londynie. Nie został przyjęty do systemu odznaczeń PRL (posiadanie legitymacji tego odznaczenia było zabronione przez prezesa Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Mieczysława Moczara. Dopiero od 1992 został uznany za polskie odznaczenie wojskowe, nadawane przez Prezydenta RP. Jego nadawanie uznano za zakończone z dniem 8 maja 1999 r.
- **Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r.** wręczony 9.02.1983 r.(nadawany jako nagroda dla osób, które przyczyniły się do zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim w okresie wojny 1939-1945)
- **Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.** wręczony 14.07.1982 r. (nadawany osobom, które brały czynny udział w wojnie obronnej toczonej przez Polskę z niemieckim najeźdźcą w dniach od 1 września do 6 października 1939 roku).

22 lipca 1975 r. rodzinę Chylińskich dotknęła tragedia – po 17 latach małżeństwa, w wieku zaledwie 48 lat zmarła ukochana żona Eugeniusza, Krystyna. Przed nim stało jedno z najtrudniejszych wyzwań w całym jego życiu, przy którym skok do okupowanego kraju mógł

się wydawać błahostką – samotne wychowanie trójki dzieci, z których najmłodsze miało ledwie 9 lat. I z tą rolą sobie poradził, choć, jak wspomina córka Barbara, ona i jej bracia nie byli grzecznymi, poukładanymi dziećmi i wiele razy mocno dawali się tacie we znaki. Miał swoje specyficzne metody wychowawcze – ilekroć któremuś z dzieci zdarzyło się spóźnić z powrotem do domu o umówionej godzinie, ojciec „odejmował” ten czas od czasu snu, więc czasem zdarzało się, że dzieci wstawały bladym świtem razem z ojcem. Barbara Chylińska wciąż pamięta słowa, którymi tato opisywał jej charakter, mówiąc, „*Ani go nie kupiłaś, ani nie znalazłaś, ani nie ukradłaś*”. W jego ocenie Basiuchna charakterologicznie była kopią ojca³².

W 1980 roku główny księgowy modzurowskiej Stacji Hodowli Roślin przeszedł na emeryturę. Miał 65 lat. Jak wspomina córka Barbara, mnóstwo czasu poświęcał wówczas na czytanie i oglądanie telewizji. Mimo lat i mimo skrajnie niebezpiecznych dla oczu warunków w trakcie pobytu w łagrach (brak witamin, ślepotą śnieżna) miał wciąż świetny wzrok, a okularów używał jedynie do oglądania telewizji. Mimo niechęci do dużych skupisk ludzkich lubił przyjeżdżać do Raciborza. Podobało mu się to miasto z jego klimatem, nieśpiesznym rytmem życia i bogatą historią. Jego ulubionym miejscem w nadodrzańskim grodzie były okolice Rynku i ulica Długa. Wspominał, że właśnie w Raciborzu, na Cmentarzu Komunalnym, chciałby być pochowany. To na ulicy Długiej w latach 80-tych doszło do ciekawego spotkania, które zapamiętała córka Barbara. Do spacerujących ojca z córką podszedł starszy dżentelmen, który po angielsku (Eugeniusz Chyliński swobodnie posługiwał się ponadto językiem rosyjskim i niemieckim) zapytał porucznika Chylińskiego o bojową odznakę spadochronową, którą nosił on wówczas w klapie. Okazał się byłym angielskim żołnierzem, który miał kontakt z polskimi cichociemnymi w Londynie. Po długiej i serdecznej rozmowie Anglik wręczył małej Basi dziesięciodolarowy banknot, z czego jej ojciec nie był zadowolony – stale powtarzał, że na wszystko trzeba w życiu samemu zapracować. Wciąż dużo chodził. Chodził nawet podczas oglądania telewizji i czytania książek. Dzieci uczył takiego poruszania się boso po ściernisku, żeby nie ranić stóp. Jedną z jego ulubionych zabaw z dziećmi było udawanie głosem różnych postaci – w jednej scenie Eugeniusz Chyliński potrafił „rozmawiać” kilkoma różnymi głosami, czym rozbawiał dzieci do łez.

³² Rozmowa notowana z córką Barbarą Chylińską, Racibórz, 17.03.2017 r.

Nigdy nie skarżył się na swoje zdrowie, choć organizm coraz częściej wystawiał rachunki za pełne ekstremalnych sytuacji doświadczenia. Nie lubił lekarzy, nie znosił wizyt lekarskich i jakichkolwiek badań. Należało zatem uciec się do fortelu. W domu wymyślono instytucję „patronatu lekarskiego”, która miała jakoby polegać na obowiązkowych wizytach lekarzy u mieszkańców gminy – tylko w takich okolicznościach można było „zmusić” dumnego porucznika do poddania się badaniom. Jego pedanteria i dokładność dochodziły do głosu nawet w schyłkowym okresie jego życia. Córka Barbara wspomina, że jej ojciec przygotował zawczasu listę nazwisk osób, które powinny uczestniczyć w jego pogrzebie – lista ciągle się zmieniała, jedno nazwisko z niej wypadały, inne się pojawiały.

Na początku lutego 1990 roku Eugeniusz Chyliński trafił do Szpitala Rejonowego w Raciborzu w związku z problemami kardiologicznymi. Była stosunkowo łagodna, ale bardzo wietrzna zima, okna w starym, pamiętającym czasy przedwojenne szpitalu były nieszczelne, a porucznik Chyliński wciąż nie potrafił długo usiedzieć w jednym miejscu. Rozpoczęły się wędrówki w pidżamie po szpitalnych korytarzach, przerywane jedynie przez lekarzy, nakazujących pacjentowi powrót do łóżka i kwitowane gromkim „Tak jest!” przez pacjenta, który wracał do łóżka tylko na chwilę. Pewnie to wtedy nabawił się zapalenia płuc. Wykonano niezbędne prześwietlenie, ale...zbliżał się weekend, w szpitalu nie było już nikogo, kto potrafiłby na czas postawić diagnozę i zaordynować właściwe leczenie. W sobotę 10 lutego 1990 roku porucznik Eugeniusz Chyliński zmarł. Zgodnie ze swoją wolą w skromnej ceremonii pogrzebowej został pochowany na Cmentarzu Komunalnym *Jeruzalem* w Raciborzu (kwatera P3A/PM10/3). Wokół trumny zgromadziło się niewielu ludzi. Poza najbliższą rodziną hołd zmarłemu przyszli oddać jedynie współpracownicy z Modzurowa. Dopiero rok później zdecydowano, że Eugeniusz Chyliński zasłużył na honorowy pogrzeb – w dniu 17 września 1991 r. (data wybrana nieprzypadkowo) odbyła się uroczysta ceremonia, podczas której Zmarłemu, w towarzystwie pocztów sztandarowych, oddano należne honory. Na prostym, metalowym krzyżu zawieszono skromną tabliczkę z blachy o treści:

Ppor. piech. Eugeniusz Chyliński

ur. 19.03.1915 r. zm. 10.02.1990 r.

Żołnierz WP i AK

pseudonim „Frez”

„Cichociemny”

Kawaler Orderu Virtuti Militari V Klasy

U dołu tabliczki zamieszczono dwa pierwsze wersy *Modlitwy obozowej*, którą kapitan Adam Kowalski napisał w 1939 r. w czasie pobytu w obozie w Bals (Rumunia), a która została spopularyzowana w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i w Polsce Podziemnej:

*„O Panie, któryś jest w niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.”*

Serdeczne podziękowania dla mieszkańców Modzurowa, z panem Antonim Wojciechem na czele, za wszelkie informacje udzielone autorowi.